№ 23. Łowicz, 3 listopada 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.			Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:					
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25
						Reklamy po tekście . . .	„	25			
						Ogłoszenia zwyczajne . .	„	20			

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz,** Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego,** w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego,** w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego.**

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi, Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Huberta*) B. W., Sylwji matr.; *Sobota* Karola Boromeusza B. W.; *Niedziela* Opieki N. M. P., Zacharjasza; *Poniedziałek* Leonarda W., Feliksa; *Wtorek* Nikandra i Karyny M. m.; *Środa* Gotfryda i Maura B. b. W. w.; *Czwartek* Teodora i Oresta M. m.

*) Św. Hubert, Biskup, pochodził ze szlachetnego domu w Akwitanji, Powiadają, że namiętnie lubił polowanie i z zaślepieniem oddawał się marnościom światowym, dopóki nagle łaską dotknięty, nie postanowił żyć jedynie dla Pana Jezusa. Około roku 709 wybrany był biskupem Macstrychtu, a później Leodyjskim, po przeniesieniu z tamtego miasta stolicy Biskupiej do Leodjum roku 721. Gorliwie pracował nad wytępianiem szczątków bałwochwalstwa. Wszystkie swoje dochody rozdawał między ubogich, których mnóstwo się do niego udawało po wsparcie. Umarł w 727 roku; słynął cudami i za życia i po śmierci.

X.***

DZIEŃ ZADUSZNY.

Chwila modłów i żałoby,
Wywołany czas pamiątek...
Setką świateł błyszczą groby,
Umajono każdy kątek;
Wieńce kwiatów na kolumnach.
Czasem łzy na kwiatach wiszą,
A tam leżą cicho w trumnach,
Nic nie widzą, nic nie słyszą.
Białe prochy, białe kości,
Czaszki puste, strzępy ciał —
Przeokropny świat nicości,
Który myśl wprowadza w szał.
Lecz gdybyś miał moc wskrzeszania,
Moc łamiącą grobów kraty,
Gdybyś, wierząc w ludzkie łkania,
W one światła, w one kwiaty —
Krzyknął: „Wstańcie!" — i powstali.
I szedł każdy do swej włości,
Czyby żywi ich poznali,
Uderzyli w krzyk radości?
O! jęk trwogi i żałoby
Zaszumiałby wichrem burz:
— „Precz, umarli! idźcie w groby—
Dla was niema miejsca już!"
„Śpijcie! śpijcie! Złote kruże
Krążą z szumem win dokoła —
Ubóstwione usta-róże
Kładą się na inne czoła.
Żal kochanka, płacz kochanki
Cichym spłynął w dal gdzieś echem—
Inne skronie noszą wianki,
Inne piersi drgają śmiechem!
Śpijcie w onych modłów dobach
Z niezbudzonym piersi tchem...
Ciszej w grobach, lepiej w grobach
Z tym kamiennym waszym snem.

K. P.

NOC ZADUSZNA.

Północ wybiła na starym Kolegjaty zegarze i dzwony kościelne głucho zajęczały... Potym odezwało się bicie Mikołajowego serca i głos srebrzysty płynął, płynął za rzeczne brzegi, za pól odłogi, aż do cmentarnych bram—na mogiły.

Lecz nikt z żyjących tego głosu nie słyszał: ni dziecię — niewiniątko, co kwiliło w matki objęciach, ni starzec—winowajca, któremu śmierć kosą zadzwoniła. Głos dzwonu do mogił sięgał, by zbudzić tych, co śmierci snem spali...

I zaiskrzyły się światła na kolegjackich ołtarzach—i kościół cały zapłonął: bił czerwony odblask czyścowych płomieni, lśniły blaski niebiańskiej chwały.

Kościół zapełnił się duchów chmarą.

Przed wielkim ołtarzem stanął arcyb. Władysław Łubiński* (zm. 1767 r.). Jako krewniak fundatora kolegjaty słuszne miał prawo, by celebrę sprawował. Lecz większe jeszcze prawo nadawało mu serce dobre, litości pełne, co wiodło go do chat wieśniaczych, by „odbierał zażalenia od ubóstwa," i ten, co włożył koronę na głowę Stanisława Poniatowskiego, ten — łzy sieroce ocierał i był ojcem, nie panem.

A przy Łubińskim stanął arcyb. Krzysztof Szembek (zm. 1748 r.), „świętą duszą" przez lud polski zwany. I w nim szczególniejszym blaskiem jaśniało serce (które przy ołtarzu Najśw. Serca Jezusowego, w kościele księży Pijarów w Łowiczu spoczywa), bo on odczuwał nietylko potrzeby własnej owczarni, nietylko O. Pijarów, jako nauczycieli ludu, dobrodziejstwy obdarzał, a dla wszystkich litościwy, uczynny, ciągle ku pomocy innym swą szkatułę wypróżniał, lecz myślą obejmował przestrzenie szerokie, dalekie: on to wystarał się aby w Petersburgu wolno było przebywać duchowieństwu katolickiemu i aby misjonarze katoliccy mogli rozpraszać mroki ciemnoty wśród tajg Syberyjskich.

A dalej byli arcybiskupi: Jan Przerembski (zm. 1562 r.)—Jan Tarnowski (zmarły 1604 r.) — Jędrzej Leszczyński (zm. 1658 r.) i Wacław Leszczyński (zm. 1666 r., który wzgardził okazałością światową i miast starania się o herby i złocenia — o lekarstwa dla chorych i o posilną dla nich strawę zabiegał.

Nad nimi górował arcyb. Jan Wężyk (zm. 1638 r.) do którego cisnęła się ciżba wielka, bo gdy 1629 roku głód straszny Rzeczpospolitę nawiedził, arcybiskup otworzył dla zgłodniałych swe spichlerze i zapisał 200000 złp. ażeby z procentów od tej sumy, w czasie głodu, lub morowej zarazy, po wsze wieki była dawana pomoc nieszczęśliwym. Cisnęła się ciżba: jedni

*) Wymienione są nazwiska tych tylko, co w grobach pod kolegjatą spoczywają.

by mu swą wdzięczność wyrazić,—drudzy, by pytać, a dlaczegóż przed niedawnemi laty, gdy im bieda dokuczała nie otrzymali zapewnionego wspomożenia?—Lecz arcybiskup milczał.

Za tymi, co pierwsze miejsca w Rzeczypospolitej dzierżyli, będąc jej interrexami, do stóp ołtarza garnęli się biskupi:— Wojciech Pilichowicz, sufragan warmiński, wielki swego patrona czciciel i miłośnik, Kasper Trzemeski, sufr. gnieźnieński, Kasper Szajowski, pierwszy sufragan łowicki, Józef Trzciński, sufr. gnieźnieński, co choć szczęścia niebiańskiego pełen, bolał jednak nad kościoła, kraju i ludzi niedolą i radby im, jako za życia ziemskiego dopomóc, — lecz przecież już rozdał wszystko, co posiadał: mógł być tylko orędownikiem u Pana.

Prałaci i kanonicy, członkowie prześwietnej kapituły łowickiej w stalach miejsca zajęli, lecz było ich tak wielu, że i na środek prezbiterjum wylegli. Był między nimi i ks. Adam Oporowicz, miłego oblicza: z oczu jego tryskała taka mądrość, jakby nie dwoma, lecz czterema oczami na świat poglądał, a układ ust jego tyle wyrażał, jakby dwoma usty mówił. Byli i Kanonicy: Mateusz Orłowski i Jan Paprocki, co do Rzymu poselstwo sprawowali i Tomasz Szaniawski, kanclerz gnieźnieński, i Spytek Bużeński, oficjał uniejowski i Samuel Przecławski sekretarz królewski wice-prezydent sejmu koronnego w 1640 r., wielki dobroczyńca seminarjum łowickiego i Jerzy Rokicki, co w młodości w obronie ojczyzny walczył z tatary i tureckie gromił zastępy, a ciekaw zali niebo włoskie piękniejsze od polskich błękitów, a ludzie „obcy" lepsi od swojaków, zwiedził Włochy, Węgry, Niemcy, Francję, Hiszpanję, aż ozdobion oznakami kawalera hiszpańskiego, wrócił do kraju,

odpasał kord, dwururkę nad łożem [powiesił,
i ucałował miłe od dziewic pamiątki,
łzami w rozłące—kontusz, żupan zrosił,
pożegnał swych praojców w proch [zwrócone szczątki,
i został kapłanem.

Pośrodku kościoła stali świeccy: młodociany Olbrecht z Bużenina, Jakób z Wielkiego Kleniewa Kleniewski, poborca z Rawskiego, co się znaczył herbem Zagłoba, Bonawentura Kuźniczow z wojsk Księstwa Warszawskiego, Mikołaj Łayszczewski, kasztelan sochaczewski, starosta łowicki, Jan Konstanty Stokowski, pyłem i krwią z pod Beresteczka okryty, Piotr Tarnowski, chorąży łęczycki, „najlepszy ojciec" arcyb. Jana, który i w tej uroczystej chwili z trwogą się oglądał, czy zaborczy duch Napoleona I nie wtargnie do świątyni, i gdy mu się za życia nie udało, — teraz świętokradzko nie uniesie z synowskiej kaplicy misternie rzeźbionej Golgoty.

Za nimi: Marcin Śleszyński, wojski ziemi Gostyńskiej, wraz z żoną swą Anną z Pawłowa, siostrą arcyb. Dzierzgowskiego, Katarzyna Dymacka, Barbara Karbnicka, sędzina ziemi Sieradzkiej, Jadwiga z Klinnik Osmolska, „małżonka wszystkich cnót pełna" i wiele innych, których dla ciżby rozpoznać trudno.

A przed ołtarzem w kaplicy Przenajśw. Sakramentu arcyb. Lipski (zm. 1640 r.), jej fundator, modły odprawiał. Jako po śmierci, tak i za życia wielką pobożnością wszystkich budował; był to kapłan serca gorącego, wiedzy głębokiej. Papież Urban VII wyrzekł, że ze wszystkich listów, które z całego świata odbierał, listy arcyb. Lipskiego z Polski były najwymowniejsze. Modlił się arcybiskup, a kanonik Adam Zajączkowski, „proch i popiół" w niego zapatrzon, rad przeniknąć, żali podoba się mu Przybytek Najwyższego, nad którego upiększeniem tak się kłopotał, żali podobają się jeszcze ścienne malatury pobożnego brata Adama Swacha (Franciszkanina), które czas już uszkodził.

Lecz arcybiskup był pogrążon w modłach i zadumie: gdzie się podział splendor Rzeczypospolitej, gdzie jej siła i chwała gdzie dawne męstwo rodaków, gdzie ich wiara, wytrwałość, gdzież dawnej pobożności do wody?—A nad duchów falą zatrzepotał się nietoperz zdradliwy, blaskiem światła spłoszony.

W kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego arcybiskup Komorowski (zm. 1759 r.), „skarb ubogich, opiekun sierot, ozdoba kapłanów, głowa prałatów, perła biskupów," krzyżem leżał, przygniecion kardynalską purpurą. Chrystus patrzył na jego ból i udrękę i łzy liczył, w jęki się wsłuchiwał, aż spłynęła łza słodka z Chrystusowego Oblicza i stała się balsamem dla duszy zbolałej; a syk potwarzy, co dręczył arcybiskupa, przycichł i zginął.

W tym, wśród ciżby stało się poruszenie wielkie, to ojcowie miasta i ławnicy dążą do św. Wiktorji, która w swej kaplicy przyjmuje supliki, by je wznieść do Pana. Święta Dziewica jaśnieje chwałą wielką, rana od miecza pogańskiego miłośnika blaskiem olśniewa, a łzy, które ludziom otarła, jako perły u stóp jej spływają. Przed Świętą orędowali za miastem arcyb. Jakób Uchański (zm. 1581 r.) „podpora kraju" i Henryk Firlej (zm. 1626 r.), co jej zwłoki z Rzymu do Łowicza sprowadził i choć otoczon zaszczyty i uznaniem ogólnym — rad zawsze o śmierci myślał i do niej się gotował. Garnęły się do Świętej duchów zastępy: jedne prosiły, by im wyjednała rychłe z mąk uwolnienie, drugie błagały o opiekę nad temi, co w sieroctwie i opuszczeniu wśród żyjących jeszcze zostali. Z ich głosami mieszał się głos Ks. Marcina Brzezińskiego, który psalmy zawodził,— i rzewne skrzypek granie: to Andrzej Cebrowski, „aptekarz, doktór, alchemista, kronikarz, śpiewak, rzeźbiarz," miękiemi tony wtórował cudnemu „Sanctus" Gorczyckiego, w którym ten całą duszę przed Bogiem otwierał, wygrywając na organach to, co wraz z nim czuły chóry anielskie...

Tajemnicze duchów nabożeństwo miało się ku końcowi, a ciżba wciąż wzrastała, gdyż ci, których umiłowanie łączyło z prastarą prymasów świątynią, choć ich prochy w odległych leżały stronach, górami i morzami od Polski odciętych, dążyli jednak na wspólne modły i złączenie. Z daleka dążyli, więc spóźniali się niebodzy. Spóźnił się i arcyb. Radziejowski (zm. 1705 r.) co z Warszawy do Łowicza pospieszał. Lecz



Liczba 7 od początku świata dziwnie jest uprzywilejowaną i dość otworzyć tylko Pismo święte, aby na każdej prawie karcie jego, znaleźć tę kabalistyczną cyfrę.

Bóg stworzył świat w dniach sześciu, a 7 odpoczął. Noe uprowadził do arki 7 par każdego bydlęcia czystego i po 7 par z ptactwa niebieskiego; arka spoczęła na górze Ararat w 7 miesiącu roku. Noe w 7 dń. po opadnięciu wód wypuścił gołębicę, a w łuku przymierza—tęczy, także jest 7 kolorów.

Jakób służył 7 lat, aby otrzymać piękną Rachelę i przez 7 dni ścigany był przez Labana. Faraon widział we śnie 7 krów tłustych i 7 chudych, 7 kłosów pełnych a 7 pustych; w Egipcie przemienił Pan wodę w rzekach i płynęła przez 7 dni. W Przybytku Pańskim paliło się na świeczniku 7 lamp, a do ofiary musiało zawsze być 7 baranów.

Salomon miał 7 set żon i 7 lat budował świątynię, Tobjasz miał 7 wnuków, 7 lwów było w jaskini, do której wrzucono Daniela, i po 7 dniach przyszedł król dowiedzieć się o jego losie. W Apokalipsie jest mowa o 7 gwiazdach, 7 złotych świecznikach, o książce z 7 pieczęciami, o baranku o 7 rogach i 7 oczach, o 7 aniołach z 7 trąbami, o smoku który miał 7 łbów i 7 koron. Arja Dawida dwa razy po 7 strun miała.

Dawny fortepian miał 7 pedałów, które tworzyły janczarską muzykę—jaka zapewne słuchaczom nie sprawiała 7-go nieba, podobnie jak nieuków bezsensowna gra na organach udręcza 7-miu boleściami, a gwałtowne z tonów przejścia i forta, jak 7-miu kolkami wstrząsa nerwy.

Chrystus na krzyżu wymówił ostatnich słów 7.

W katechizmie jest 7 sakramentów, 7 uczynków chrześcijańskich, 7 grzechów głównych i 7 psalmów pokutnych.

Przechodząc do rzeczy świeckich, widzimy w starożytności 7 cudów świata, lira brzmiała 7 strunami, Teby miały 7 bram, Grecja 7 mędrców, 7 miast w sprzeczności z sobą było o wydanie na świat Homera, Nil 7 ujściami spływał do morza. Rzym zbudowany został na 7 pagórkach i panowało w nim 7 królów.

Nawet na niebie błyszczy 7 gwiazd Plejady, a Saturn ma 7 księżyców.

Liczba 7 w katedrze Kolońskiej jest podstawą wszystkich pomiarów i ozdób do tego wspaniałego domu Bożego, dwa rzędy po 7 kolumn ozdabiają chór, a po 7 kolumn oddziela boczne nawy i tak dalej— cyfra 7 odgrywa pierwszorzędną rolę.

Kabalistyczna *siódemka* powtarza się zawsze i wszędzie; jak dawniej tak i dziś liczy się 7 sztuk wyzwolonych; 7 elektorów wybierało niegdyś cesarza niemieckiego, od 7-mio-letniej wojny datuje się wzrost potęgi pruskiej, a wykraczanie w polityce względem 7-go przykazania Pańskiego, poniża i osłabia rządy pruskie. W wiście 7 dopiero lewę stanowi, lewę która się markuje, 7 wiorst stanowi milę, 7 dni jest w tygodniu, 7 tygodni trwa post wielki; ale, nawet w gieografji jest *Siedmiogród*—którego książę, Jerzy Rakoczy sprzymierzeniec szwedzki, w latach 1656 i 7 dał się we znaki Łowiczowi — złupiwszy go i spaliwszy. 7 godzina rano w średnim stanie ludzi jest godziną wstawania z łóżka, o 7 godzinie wieczorem dawniej kończyły się największej liczby ludzi zajęcia. 7 godzina była dawniej zwykłą godziną rozpoczęcia zabaw, widowisk teatralnych i innych, za to do godziny 7 rano zabaw sztucznie nie przeciągano...

O godzinie 7 rano w Kolegjacie łowickiej codziennie jest pierwsza msza św., bardzo dogodna dla wycieczkowiczów i tych osób, co w późniejszych godzinach nie mogą być na nabożeństwie.

Muzeum starożytności tutejsze istnieje pięć lat i 7 miesięcy, posiada przedmiotów dwa tysiące pięćset 77, w tych są autografy 7-miu królów polskich, 7-miu naszych poetów największych i 7-miu prymasów, rezydentów zamku łowickiego.

Teraźniejsze damskie kapelusze 77 razy od głów większe, w teatrze na odczytach zasłaniają przezrocza więcej, jak zaćmienie razem 7-miu księżyców Saturna.

przecisnął się do wnętrza i po krótkiej modlitwie jął się oglądać, gdzież są ślady jego w Łowiczu pobytu, gdzież portret, co go jako fundatora misjonarskiego gmachu przedstawiał. Napróżno przebiegał wzrokiem ściany świątyni: portret wisi w wilgotnym składzie pod wieżą wraz z innemi portretami. Na ten widok, arcybiskup w pokorze schylił dumne niegdyś czoło: „Czy tak potomność mię karze za winy mego rodzica i za moją wyniosłość? Jeżeli to kara—przyjmuję, lecz za cóż podzielają mą dolę cny Łubiński, Szembek i Cebrowski?" Zadumał się purpurat, a tymczasem różowy świt wznosił się od ziemi, kur trzeci zapiał.

W kościele zamilkło skrzypek śpiewanie, światła pogasły, płyty grobowe z łoskotem znów się zawarły,—a ku cmentarnym mogiłom, ku oddalonym kurhanom pociągnęły duchów gromady.

Gdy pierwszy promień słońca przedarł się do kościoła, było tam pusto i głucho; na cmentarzach mogiły pokrył szron biały, wiatr tylko skargi zawodził.

Emo.

A KIEDY...

A kiedy mi skrzydła wyrosną, —
Z tej ziemi najpierwszą wiosną
Ulecę
I w każdy wam wieczór majowy
Złocistą gwiazdeczką u głowy
Zaświecę.

I będę spoglądał z za chmury
Na wody, na lasy, na góry,
Na ludzi...
I będę przyświecał zbłąkanym,
Dopóki się ziemia nad ranem
Nie zbudzi...

Lub z białem skrzydełkiem anioła
I z gwiazdą złocistą u czoła
Przybędę
I cicho pod strzechą, pod niską
Nad dziecka małego kołyską
Usiędę.

I będzie ma lutnia śpiewała,
Ażeby dziecina się śmiała
Choć we śnie...
I będzie ma dusza śledziła,
By ocząt tych łza nie zrosiła
Za wcześnie.

Lub pójdę krokami cichemi
Pomiędzy mogiły na ziemi
Samotne...
W upalne dni łzami obmyję,
A płaszczem je swoim okryję
W dni słotne.

A jeśli wśród wiecznej tęsknoty
Klęczące na grobie sieroty
Zobaczę,
To stanę cichutko za niemi
I głowę schyliwszy ku ziemi
Zapłaczę...

. . . .

Zapłaczę, ach gorzko, wraz z niemi.

Ks. M. C.



Z trzydniowej wycieczki.

(Dokończenie).

Droga nasza wypadła przez Kozłów Biskupi, tu wstąpiliśmy do sklepu spółkowego. Zaraz na wstępie zdziwiło mnie, co tu robi cały stos książeczek. Zapytany sklepikarz odpowiedział, że to są książeczki członków i że w tych książeczkach zapisuje się co kto bierze i za ile, a także oblicza się procent. W tym sklepie są towary jakie tylko potrzebne małorolnym gospodarzom. Stąd chociaż to był późny wieczór, poszliśmy jeszcze do ks. kanonika Tymienieckiego. Zastaliśmy tego sędziwego, a niezmordowanego kapłana bardzo zmęczonego, bo dopiero co przed nami powrócił od gospodarzy, nad którymi pracuje, żeby skasowali szachownice, a przystąpili do scalenia swojej ziemi. Poczęstował nas ten niezmordowany pracownik mlekiem i chlebem. Chleb dla nas krajał sam. Przy tej wspólnej kolacji i pogawędce powiedział nam, że w krótkim czasie otworzą sklep spółdzielczy z towarami łokciowemi, do którego on także dużo się przyczynił. Dalej stara się powiększyć szpital w Sochaczewie i sprowadzić do niego szarytki. Poczciwy kapłan chciał, żeby u niego nocować, lecz my na to zgodzić się nie mogliśmy, bo musieliśmy się spieszyć w stronę Warszawy, bo następnego dnia miała się nam nasza podróż skończyć. Przed rozstaniem się, kanonik powiedział nam, a zarazem i prosił, jeżeli kiedy będziemy zakładać straż ogniową, lub kto zakładać będzie, to żeby nie dążyć do ładnego umundurowania straży, bo to tylko pociąga nakład pieniężny, a korzyści nie daje żadnej; potym, żeby nie zaopatrywać strażaków w toporki, bo są również mało potrzebne straży wiejskiej i mało są wprawieni do władania toporami, a bywają nawet wypadki, że sami siebie nimi ranią, a żeby tylko zaopatrywać straż w kilka dobrych sikawek i w potrzebną ilość bosaków. Późnym wieczorem pożegnaliśmy sędziwego, a niezmordowanego kapłana i poszliśmy w dalszą drogę.

O godzinie 12-ej w nocy przyszliśmy do Sochaczewa. Tu nocować nie mieliśmy gdzie, więc tylko odpoczęliśmy i poszliśmy w dalszą drogę. Na rano doszliśmy do Teresina stacji kolejowej, skąd dojechaliśmy do Błonia, a stamtąd powędrowaliśmy do wsi Biskupice, zwiedzać gospodarstwo dwóch braci pszczeliniaków, Kowalskich.

Gospodarstwo Kowalskich jest prowadzone wzorowo. Dom mieszkalny obszerny i widny z werendą chmielem obrośniętą. Dalej inne zabudowania, także pobudowane praktycznie i czysto utrzymane. Z narzędzi rolniczych, siewnik rzędowy, tyger do czyszczenia zboża, wialnia, młockarnia itd. Potym sad bardzo duży i pasieka prowadzona wzorowo. Stąd poszliśmy do Rokitna na nabożeństwo, bo tu był odpust, a po nabożeństwie poszliśmy do Łaźniewa, odległego o cztery wiorsty od Rokitna, zwiedzać szkołę ks. Toporskiego. Jeszcze zdaleka, a już było widać duży sad należący do wyżej wymienionej szkoły. W bramie byliśmy zapytani przez jednego chłopca z kim się chcemy widzieć, a po podanej odpowiedzi zaprowadził nas do kaplicy i tu zastaliśmy modlącego się ks. Toporskiego. Po wyjściu z kaplicy ks. T. oprowadził nas po całym gmachu szkolnym, który się składa: na parterze z sali wykładowej, kancelarji, kuchni i kaplicy, o której wyżej wspomniałem. Do tej kaplicy zbierają się przełożeni na ranne i wieczorne modlitwy. Na górze, to jest na piętrze są trzy duże sypialnie, szatnie i umywalnia. Uczni jest trzydziestu i to tylko tacy, którzy nie mają żadnej rodzicielskiej opieki, dostają naukę, ubranie, pomieszkanie i prawdziwie rodzicielską opiekę, a uczą się czytać i pisać, oraz ogrodnictwa, które tu jest prowadzone dla nich na dużą skalę, a za to nikt nic nie płaci, tylko to wszystko utrzymane kosztem zacnego ks. Antoniego Toporskiego.

Pomyślałem sobie, żeby to więcej takich instytucji mogło powstać, toby nie było takich wyrodnych synów, kościoła i ojczyzny, na jakich wyrastają dzieci pozbawione rodzicielskiej opieki, a przybyłoby więcej prawdziwych zawodowców i obywateli, jakich się spodziewam ze szkoły ks. Toporskiego. Pożegnawszy ks. T. przyszliśmy do stacji kolejowej Płochocina, a stąd przyjechaliśmy do Warszawy, więcej niż po trzech dniach naszej podróży.

Uczestnik wycieczki

Izydor J.

Zaniedbanie co najmniej 7-miu z rzędu prezydentów i 77 rajców miasta złożyło się na obecne 7 razy przez 7 pomnożone nieporządki, niedostatki i niewygody jakie mieszkańcy Łowicza znoszą, oraz wdychają woń z gnojowiska po jakich 7 set furach na rynku — gdzie przynajmniej od 7 lat skwer być powinien; aby nie czekano 7 lat na upragnioną łaźnię, skwer i pożądane zmiany.

Członkowie tutejszych Tow. Wzaj. Kred. domagają się od dyskonta weksli zniżenia na 7% bez dodatków.

Na założenie pisma w Łowiczu 7 miesięcy trwały po 7-miu latach debaty więcej jak 7-miu mędrców, twierdzono, że gazeta w Łowiczu wychodzić może za jakie lat 7 i to raz na 7 tygodni i że będzie miała ze 7-miu prenumeratorów, a na 7 numerze żywot zakończy; tymczasem „Łowiczanin"—istnieje, i to już miesiąc 7-my, składa się na niego 7 osób w redakcji i 7 w drukarni pracujących, w świat i to daleki rozchodzi się więcej jak 7-miu traktami, zwolenników ma przeszło ze 7-miu stanów wszystkich stopni inteligiencji, a prenumeratorów liczy obecnie 777, o czym, niewierzący przekonać się mogą każdodziennie w redakcji o godzinie 7 minut 7 wieczorem.

Ślepowron.



Postęp.

Chciałbym wraz z Szan. czytelnikami „Łowiczanina" zwrócić baczniejszą uwagę na pewien objaw, który zwłaszcza w ostatnich czasach zbyt jaskrawo się uwydatnia wśród naszego społeczeństwa. Mam na myśli nadużywanie, a częstokroć niewłaściwe używanie słowa „postęp." Któż z nas nie słyszał podobnie wygłaszanych zdań, jak np. ten lub ów człowiek jest postępowy, ktoś inny znowu wstecznik, zacofaniec itp. Na jakiej zasadzie najczęściej bywają wygłaszane podobne sądy i co one w gruncie rzeczy wyrażają, każdy łatwo odgadnąć może, kto tylko się uważnie i bezstronnie nad tym zastanowi. A więc postępowcem nazywają często mniej więcej wolnomyślnego, za postępowca uważa się ten, który zdołał wyzbyć się niektórych przestarzałych pojęć i przesądów. Takich postępowców spotykamy wszędzie i na każdym kroku, i niejeden miałby sobie za

ujmę honoru, gdyby go nie zaliczano do postępowców. Słowem, zjawiła się, że tak powiem, nowa moda postępowości. Bo sam postęp jest odwieczny jak świat, zawsze nowy i niezwyciężony. Wielu znam takich, którzy nie mają żadnej idei, żadnych dążeń wznioślejszych, leniuchów i śpiochów umysłowych, którzy w głębi duszy nienawidzą pracy umysłowej, wyzbyli się może niektórych przestarzałych przesądów, lecz tej luki nie zastąpili niczem lepszym i stali się w gruncie rzeczy ludźmi bez żadnych zasad, ale mają się i w opinji podobnych sobie, uważani bywają za postępowców i są zadowoleni ze siebie. I zamiast pracować nad udoskonaleniem siebie i innych, taki tłumaczy lenistwo swoje: „jestem przecie postępowcem, a więc.... no, cóż chcecie? czyż to nie wystarcza?“ Są znowu tacy, którzy przejęli się nowemi zasadami, w te zasady wierzyli jak ongi w dogmaty i przesądy i trzymają się ich równie ślepo i bezmyślnie.

Jeżeli pilnie przyjrzymy się różnym sprawom ludzkim, to przekonamy się, że nieraz wierzący katolik bywa postępowym, a bezwyznaniowiec konserwatystą, chociaż często bywa odwrotnie, ale to rzeczy nie zmienia. Nie jest postępowcem ten, który przyswoiwszy sobie pojęcia postępowe, ma je niejako na pokaz dla innych, oraz dla uśpienia swego sumienia, jak również nie jest wolnomyślnym, ten który uznaje zasady wolnej myśli, ale sam nic nie myśli i nie pracuje nad wzbogaceniem i rozwinięciem swego umysłu. Taki zamienił tylko dawne wierzenia na nowe, a w gruncie rzeczy pozostał takim samym jakim był, to jest: nie zrobił postępu, tylko zamianę. A najgorszym jest właśnie złudzenie, że się coś robi, gdy się rzeczywiście nic nie robi, tylko wszelkiemi pozorami stara się oszukać swoje sumienie i usprawiedliwić swoje lenistwo.

A wiadomo, że „liczba naszych pretekstów celem uchylenia się od obowiązków, równa się liczbie ziarnek piasku w morzu, albo gwiazd na niebie“ jak mówi K. Wagner.

Sam wyraz „postęp“ jest bardzo zrozumiały i dokładnie wyraża myśl: postęp, to posunięcie naprzód w dobrym, ulepszenie, udoskonalenie, zrobienie czegoś lepiej niż dotychczas, jak objaśnia E. Sokołowski. Jeżeli szewc robi buty lepiej niż dotychczas robiono, to jest postępowym szewcem, jeżeli rolnik lepiej uprawia rolę niż dotychczas, to uprawę nazywamy postępową, rolnika postępowym. Ale postępowy rzemieślnik, postępowy rolnik, pedagog itp. nie zawsze (chociaż często) bywa postępowym człowiekiem. Postępowym człowiekiem jest ten, który urabia i doskonali wciąż swój charakter, co jest najważniejsze, gdyż, jak mówi St. Szczepanowski: „najsilniejszą podwaliną przeobrażeń społecznych jest charakter jednostek.“ Człowiek postępowy bierze się całą siłą, całą mocą ducha odrazu bez zwlekań, bez wahań przedewszystkim do pracy nad sobą, nad udoskonaleniem swego charakteru. Uczy się, ale to naprawdę, w całym tego słowa znaczeniu uczy się i pracuje nieustannie, nie tracąc ani chwilki drogiego czasu napróżno, nietylko napróżno, ale nawet na rzeczy mniejszej wartości.

Nie będę dalej wyjaśniał rzeczy dość wszystkim znanej. Chciałbym tylko, aby Sz. czytelnicy „Łowiczanina“ zwrócić raczyli baczniejszą uwagę i nie zaszczycali nazwą postępowców tych, którzy bynajmniej na to nie zasługują, a wprowadzają tylko zamęt w pojęciach i dążeniach. Wszak nieraz słyszeć się daje, że nawet inteligientni ludzie w czambuł do postępowców zaliczają bandytów, zbójów i wichrzycieli porządku publicznego. Jestto conajmniej nadużywanie wyrazu „postęp“ tam, gdzie moglibyśmy użyć wyrazu odpowiedniejszego. Słowem, dla wielu wyraz „postęp“ stał się synonimem czegoś potwornego, okropnego i niedorzecznego.

Nie mijajmy się z logiką!

Tylko aby zrozumieć i odróżnić prawdziwy postęp od udanego, należy samemu pracować nad postępem, oraz pozbyć się fanatycznego uprzedzenia, zawsze ciężkim łańcuchem krępującego nasz umysł. Nie mówmy nigdy „strzyżono“ tam, gdzie się okaże, że jest rzeczywiście „golono,“ choćby to miało z gruntu zmienić nasz dotychczasowy światopogląd, albo przynajmniej innym nie przeszkadzajmy tego wyznawać. To jest właśnie warunek najniezbędniejszy, bez którego niemasz postępu. Zaś ludzi, którzy nic nie zrobili dla postępu i nie doskonalą swego charakteru, a pod płaszczykiem i etykietą postępu popełniają czyny wandala i nazywają się z dumą postępowcami, bluźniąc prawdziwemu postępowi, brać pod pręgierz opinji publicznej, niech się zmienią lub usuną z widowni i nie robią gmatwaniny. „Z owoców ich poznacie je.“

Postęp zawsze się rozwija, postęp zawsze zwycięża, tego mamy liczne w dziejach dowody. Żadna najgwałtowniejsza i najpodstępniejsza siła, nigdy postępu nie zmoże, to nie ulega wątpliwości. Jednak ile naszej możności, pracować nad postępem i zwycięstwo jego przyspieszać jest naszym najszczytniejszym obowiązkiem.

Podobnież się rzecz ma i z wolnomyślnością. Pod wyrazem „wolnomyślność“ niektórzy rozumieją samowolę, lekkomyślność i Bóg wie nie co, rzadko kiedy nadają znaczenie rzeczywiste. Tymczasem, gdy się bliżej zastanowimy, to przekonamy się, że wolnomyślnym jest każdy wysoko inteligientny człowiek. Czyż na to trzeba dowodów? Przypomnijmy sobie tylko życie i sprawy takich ludzi jak: Kopernik, Frycz Modrzewski, Rej, Kochanowski, Krasicki, Mochnacki, Lelewel, Kołłątaj, Staszyc, Mickiewicz, Krasicki, Generał Dąbrowski, Kościuszko, nie mówiąc już o Słowackim, który był niejako uosobieniem wolnomyślności, itd. itd.

Jakkolwiek środowisko działań i charaktery tych ludzi były różne, to jednak w działalności każdego z nich przodowała myśl niezależna. Gdybyśmy tak chcieli przeliczyć wszystkich prawdziwych wolnomyślicieli, to przytoczylibyśmy imiona najznakomitszych mężów naszego narodu. Naodwrót, gdybyśmy chcieli przytoczyć imiona osób, myśl których nigdy nie wybiegła po za znane i uprawnione szranki, to wprawdzie naliczylibyśmy ich tysiące, a nawet miljony, ale zato te miljony, których imię pójdzie razem z niemi do grobu, karmiły się zawsze i do dziś dnia karmią owocem wolnej myśli mędrców, działaczy i wynalazców. Wszak owocem wolnej myśli jest cała nasza cywilizacja. A sprobujcie no przeżyć choć roczek odrzuciwszy całkowicie zdobycze cywilizacji, choćby tylko z czasów ostatniego tysiącolecia.

Wolna myśl to nie djabeł, ani zmora, tylko nie należy brać z nią za jedno lekkomyślności i samowoli.

Pospolicie utarło się zdanie, że wolna myśl jest nieprzyjaciółką religji. Ale to często pochodzi od niewłaściwego zapatrywania się na jedną i na drugą. Religja to nie lekki tuman mgły porannej, którą słaby wietrzyk rozpędzi i ciepłe promienie słońca pochłoną. Stoi ona na niewzruszonych podstawach i jest potrzebą duszy naszej. Nie należy przeto mieszać pojęć, a starać się odróżnić prawdziwy postęp, dążący nie do burzenia i wywracania tego co wieki tworzyły i uświęcały, lecz do budowania drogą pokojowego odradzania, przez naukę, doświadczenie, wspólne obrady, jednym słowem — drogą ewolucji. W takich razach należy wszelkie uprzedzenia precz od siebie odrzucić i sprawę każdą wszechstronnie rozważyć i każdego wysłuchać zdania, a zawsze nie egoistyczne cele — a dobro bliźnich mieć na uwadze; — będzie to postęp prawdziwy, nie mający nic wspólnego z owym głoszonym przez pseudo-postępowców, a polegającym tylko na kruszeniu dawnych ideałów, nie pozostawiając nic wzamian.

Fr. N.

Kronika miejscowa.

+ **Zaduszki.** W dzień zaduszny jak corocznie tłumy podążały na obydwa cmentarze, uczcić pamięć zmarłych. Wieczorem groby były iluminowane świecami, lampami i transparentami i dziwnie imponujące robiło wrażenie to oświetlenie miasta umarłych.

Wobec mogił jarzących się setkami świateł—posępnie odbijały mogiłki ubogich lub zapomnianych, tam nie gorzało światło i nikt nie westchnął nad grobem opuszczonym. I mimowoli przychodziła refleksja, że pomimo zrównania się prochów tam, w ziemi—nazewnątrz wielkie jeszcze istnieją różnice.

W dniu Wszystkich Świętych—jakkolwiek cmentarze odwiedziło sporo osób — lecz wieczorem nie palono świateł i już o godzinie 6-ej nic nie zakłócało spokoju zmarłym.

+ **Drugi Momus Łowicki.** Amatorzy zachęceni powodzeniem pierwszego „Momusa“ urządzają w dzisiejszą sobotę t. j. dnia 4 Listopada „Drugi Momus“ z czarną kawą i zabawą taneczną. Na program złożą się: gra na skrzypcach, śpiewy, monologi, deklamacje, kuplety z operetek, pantominy i t. p. Jak nas zapewniają wykonawcy — program ma być jeszcze bardziej urozmajcony jak poprzednio. A że dochód jest przeznaczony na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły handlowej, przeto spodziewać się należy, że publiczność nasza licznie się zbierze, a nawet jak słyszeliśmy, wybiera się wiele osób z dalszych okolic Łowicza.

+ **Wieczór w Stowarzyszeniu robotników chrześc.** W przeszłą niedzielę 29 października odbył się wieczór deklamacyjno-muzykalny w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich t. j. tych, którzy chcąc nie chcąc „sami sobie“ iść i wystarczyć muszą, bo jakkolwiek wielkie i wzniosłe hasła rozbrzmiewają w mieście naszym, to jednak gdy o czyn idzie, o przyłożenie ręki do pługa—nieliczni stają pracownicy.

Wieczór wypadł nadspodziewanie pomyślnie: nizkie ceny 10 gr. od członków Towarz. 1 złp. od gości wprowadzonych, zgromadziły tych, którym również należy się od czasu do czasu chwila godziwej rozrywki (tymbardziej, jeśli ich od niegodziwej odwieść chcemy) a których nie stać na większe wydatki. Wypowiedziano nader umiejętnie kilka deklamacji, monologów, piękny głos męski zabrzmiał miłą piosenką, tercet: skrzypki, mandolina i fisharmonja ubarwiły wieczór, wesoła trąbka zebrała zasłużone oklaski, żywe obrazy były sympatyczną rozrywką dla oka. Szczególniej ostatni obraz „praca“, w którym i szewc dratwę pociągał, i kowale młotami kuli, i siewbiarz ziarno rzucał, a dziewczę przy kądzieli, gospodyni przy

niecce, praczka z bielizną, nauczycielka ucząca bosonogą dziatwę—harmonijną stanowiły całość: wszystkim bardzo się podobał.

Po skończonym wieczorze, zaczęły się tańce, które do późna się przeciągnęły. Jeden był tylko błąd wielki, mianowicie że bufet skąpo był zaopatrzony, a może, może trawestując wiersz wówczas wypowiedziany:—nie w bufecie było za mało,—lecz goście jedli za dużo...

+ **Zasłabnięcie.** W ubiegły piątek podróżny ślusarz przechodząc przez ulicę Mostową — upadł tknięty paraliżem i prosił o księdza, ksiądz wysłał kościelnego aby zbadał czy chory może dopełnić obrządków religijnych, wkrótce i ksiądz nadszedł i polecił odwieźć go do szpitala, lecz pomimo zebranego tłumu nikt nie chciał tego uczynić. Wtedy nadszedł doktór Karlsbad, obejrzał chorego i polecił strażnikom to uskutecznić. Jak się dowiadujemy, za staraniem doktora i sióstr miłosierdzia, odzyskał mowę i czuje się lepiej.

+ **Cenzus mieszkaniowy w samorządzie.** W myśl zasady ogólnej, wyrażonej w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa, prawo wyborcze w przyszłym samorządzie służyć ma tylko tym mieszkańcom miast, którzy ponoszą na rzecz miasta jakiekolwiek opłaty. W zastosowaniu tej zasady do osób mających mieć w samorządzie miejskim cenzus wyborczy mieszkaniowy, komisje miejska i finansowa dumy państwowej uchwaliły, że korzystać z prawa udziału w wyborach miejskich mogą jedynie lokatorzy, opłacający podatek mieszkaniowy od komornego, gdy ono wynosi w Warszawie ponad rb. 270; w Łodzi po nad rb. 150; w innych większych miastach z ludnością powyżej 50000 mieszkańców—po nad rb. 144; z ludnością powyżej 20000—ponad rb. 96; w miastach liczących ponad 10000 mieszkańców — po nad 72 ruble i w miastach pomniejszych—nie niżej 60 r. Wobec powyższego, w Łowiczu będą mieli prawo uczestnictwa w wyborach ci wszyscy, którzy zajmują lokale powyżej rb. 72 i płacą podatek mieszkaniowy.

+ **Wystawa obrazów w Kutnie.** Zacznę od afisza, który jest nieco niezgodnym z jej wewnętrznym wyglądem, gdyż zamiast: „wystawa obrazów malarzy mieszkających w Kutnie,“ mogło być wprost: wystawa Stanisława Rudzińskiego, lecz to mniej ważne! Ogólnie miłe robi wrażenie. Po za obrazami p. R. zgrupowane obrazy będące własnością miejscowych obywateli, mniej imponująco się przedstawiają, gdyż po za szkicem Konrada Krzyżanowskiego „Pokój“ kompozycji Noskowskiego, możliwego studjum, modlącego się starca p. Lasockiego, oraz kwiatów p. Sobeckiego, reszta na większą uwagę nie zasługuje. Między innemi są dwie akwarele Kostrzewskiego, staruszka p. Jacobi, kilka studenckich prac architektonicznych pana Sawickiego i mniej na wystawie artystycznej potrzebne kopje z pocztówek pani Hirszberg. Najwięcej zadowolenia artystycznego dają dobrze skomponowane, znane już z wystaw Zachęty, projekty do polichromji. Inne prace tegoż autora, p. Rudzińskiego, dają dowód głębokiej kultury artystycznej w swych dążeniach do dekoracyjności i pracami swymi zapełnił większą część wystawy. Między innemi „Śmiech w słońcu“ mimo błędów rysunkowych w dolnej części obrazu, posiada dużo sentymentu i jest może jednym z najszczęśliwszych tu wystawionych dzieł artysty, podobnie traktowany portret damy jest nieco słabszy.

Na większą uwagę zasługuje pejzaż pastelowy, motyw z Zakopanego, jest bardzo wyczuty i miękki w tonie. Pejzaże olejne są słabsze.

Wystawa budzi ogólne zainteresowanie potrwa jeszcze tydzień, a organizatorowie sądzą, że sąsiedzi Łowiczanie także się nią zainteresują.

Podkreślić muszę czyn godny uznania, że projekt wystawy był bardzo młody, gdyż od urodzenia do dnia otwarcia nie miał nawet dwuch tygodni. Dowodzi to rzadkiej w tych czasach energji organizatorów. *K.*

+ **Przejazd na drodze żelaznej.** Przejazd na drodze żelaznej, łączący nasze miasto z ruchliwym i ludnym przedmieściem „Kurabka“—nocną porą nie bywa oświetlany, co w ciemne zwłaszcza noce, jest niebezpiecznym, gdyż o spuszczone zastawy, łatwo można się rozbić przejeżdżającym. W tej kwestji był interpelowany właściwy dozorca odstępu, który objaśnił, że w mowie będący przejazd, jest zaliczony do drugiej klasy, i z tego tytułu nie oświetla się. Dziwna rzecz, nie klasa przejazdu przystosowana jest do miejscowych potrzeb, ale potrzeby, powinny się przystosowywać do klasy przejazdu.

+ **Wieczór wokalno humorystyczny** znanych już u nas w Łowiczu sympatycznych artystów z Krakowa Wojciecha i Marji Wróblewskich, oraz śpiewaczki Józefy Tuczyńskiej, odbędzie się w bieżącym miesiącu. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Spodziewać się należy, że nasza publiczność chętnie podąży na żywe słowo, odziane w szatę estetyczno-humorystyczną.

+ **Osobiste.** W dniu 29 listopada r. b. w kościele Ś-go Aleksandra w Warszawie Ks. Jan Kurzyna pobłogosławił związek małżeński zawarty między panną Janiną Stawską, córką Józefa i Edmundy, a panem Tadeuszem Brzozowskim, wychowańcem szkoły Wawelberga i Rotwanda, synem znanego w naszych kołach inżyniera Bronisława Brzozowskiego. Młodej i sympatycznej parze ślemy „Szczęść Boże!“

+ **Pożar.** Dnia wczorajszego o godzinie 11-ej wieczorem ukazała się silna łuna w stronie Bratkowic. Płonęły 3 stodoły napełnione zbożem i sianem p. p. Duczmala, Michalskiego i Rybusa. Akcja ratunkowa ograniczyła się tylko do umiejscowienia pożaru i niedopuszczenia ognia do sąsiedniej stodoły. Straż przybyła w komplecie z narzędziami bardzo prędko pod dowództwem Naczelnika p. A. Trawińskiego i pomocnika E. Balcera. Tak częste pożary na Bratkowicach powinny zniewolić tamtejszych obywateli, do zorganizowania nocnych dyżurów, gdyż powtarzające się ciągle ognie, dają dużo do myślenia.

+ **Trychiny.** W dniu wczorajszym w rzeźni miejskiej przy badaniu mikroskopowym, okazało się mięso zarażone trychinami, które miejscowy lekarz weterynarji polecił natychmiast spalić.

+ **Teatr Kujawski.** Tylokrotnie zapowiadany teatr Kujawski nareszcie przyjeżdża do Łowicza na dwa przedstawienia pod dyrekcja wytrawnego reżysera, p. Klimontowicza. Mianowicie w poniedziałek 6 listopada daną będzie głośna komedja w 4 aktach Piotra Vebera i Henryka de Gorsse'a „Bęben“ (la Gamine); zaś we wtorek daną będzie komedja erotyczna w 3 aktach Lothara Schmidta. Sądząc z recenzji pism włocławskich i innych, spodziewać się należy gry poprawnej i że publiczność nasza nie doznа zawodu.

+ **Mistrzyni cechu krawieckiego.** Cech krawiecki przyjął do swego grona dawną mieszkankę Łowicza, panią Kazimierę Grabowską, od niedawna osiadłą u nas na stałe, na zasadzie dyplomu, wydanego jej przez urząd starszych zgromadzenia krawców w Symferopolu.

+ **Zebranie w kwestji cukrowni w Łowiczu.** Na zebraniu odbytym w dniu 27 października r. b., w sali teatru miejscowego, w kwestji budowy udziałowej cukrowni w Łowiczu, przy licznym udziale osób zainteresowanych powyższą sprawą, wybrany został na przewodniczącego, właściciel majątku Kiernozia p-tu Gostyńskiego, pan Kazimierz Wieszczycki i na asesorów, ksiądz kanonik Niemira, ksiądz Brauliński prob. z Nieborowa, pan Wieteska z Złakowa Kościelnego i na sekretarza, inżynier pan Leon Drecki. Posiedzenie zagaił pan E. Nowakowski, dowodząc koniecznej potrzeby założenia przez rolników swoich własnych warsztatów, na których produkty otrzymywane z ziemi, mogliby przerabiać i tym sposobem wyzwolić się od różnych żywiołów, wyzyskujących pracę rolnika.

Z przytoczonych sprawozdań zaznacza się, że myśl podjęta przez inicjatorów, pomimo względnie krótkiego czasu, daje pomyślne wyniki.

Skonstatowano pewność że przez zainteresowanie się i podjęcie pracy w samej organizacji znanego u nas z energji Szanownego duchowieństwa, akcja w tym kierunku o wiele się posunęła.

Dotychczas zapisało się udziałowców 175 osób na ilość morgów 194—ze złożeniem zadatków na udziały do kasy T-wa Wzajemnego Kredytu 1250 r.—na ogólną sumę udziałów 38800.

Przewodniczący pan K. Wieszczycki, nie mogąc w zupełności należeć jako plantator, solidaryzował się jednak z zamierzonym przedsięwzięciem i w poczuciu praw obywatelskich kraju, zadeklarował jeden udział na 200 rubli.

Z kolei głos zabierali: proboszcz z Nieborowa ks. Brauliński, dowodząc konieczności stworzenia współdzielczej cukrowni, stawiając za przykład rozwój przemysłu rolnego zagranicą.

Następnie zabrał głos włościanin, pan Wieteska, który z wielką godnością i znajomością tegoczesnych warunków, rozwijał potrzeby wspólnej pracy, bez uprzedzeń jednych względem drugich. Patrząc na niego, wyczuwało się, że to filozof-wieśniak—przykuwał do siebie kiedy mówił „o duchu pracy i potrzebach ciała“. Słuchając pana Wieteski, niejeden pomyślał: nauki — światła dajcie mieszkańcom wiosek, a lud ten wytworzy całe zastępy ludzi inteligientnych, którzy będą chlubą kraju! A takich jak pan Wieteska, są już zastępy.

Jest nadzieja, że mieszkańcy wiosek księstwa Łowickiego wkrótce złożą egzamin dojrzałości przez powszechne przyjęcie udziału w pracy nad przeprowadzeniem urzeczywistnienia projektu wybudowania cukrowni.

Ostatni przemówił powszechnie znany pan d-r Twarowski, ziemianin, z majątku Bolimowskiej wsi. Znawca kooperatyw, nawoływał do tworzenia związków handlowych i przemysłowych, opierając swoje dowodzenia na tym, że narody zachodnie o wiele nas w tym względzie wyprzedziły, a my dziś mając dowody korzyści jakie wynikają z kooperatywy, obowiązkowo powinniśmy się zrzeszać dla poprawienia i zapewnienia lepszych warunków bytu.

Z punktu osobistego widzenia dodam, że wielkością zamierzeń nie możemy się zrażać, a śmiało z energją i wiarą, *koniecznie z wiarą,* przystępować do ich urzeczy-

wistnienia—gdyż tylko w tym razie praca nasza może dać istotne rezultaty i przynieść pożytek. *X.*

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W niedzielę t. j. 22 b. m. zginął mi pies myśliwski. W sobotę zaś 28 b. m. wspomnianego psa sąsiedzi moi znaleźli utopionego w Bzurze za starym browarem, ze związanemi nogami. Więc ktoś umyślnie utopił psa! Ale za co? Pies na ludzi nie rzucał się — zatem zemsta nademną. Jaki ohydny i nędzny charakter i jaka racja w ten sposób pastwić się nad biednym stworzeniem!

Piszę tych parę słów i proszę Sz. pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w „Łowiczaninie", ażeby napiętnować ukrytego sprawcę tego nikczemnego czynu. Takim człowiekiem niskich instynktów — powinni pogardzać wszyscy

Z poważaniem
M. Gałkiewicz.

Przyp. Redakcji. Czyn podobny mało nazwać nikczemnym i ohydnym. Człowiek taki winien być traktowany na równi z dzikim zwierzęciem.

Do Szan. Redakcji „Łowiczanina."

Z № 22-go „Łowiczanina" dowiedzieliśmy się, a zwlaszcza, ci co niemają sposobności czytać innych gazet, że „Lutnia Warszawska" w dniu 2 grudnia r. b. rozpoczyna swój rok jubileuszowy. Jeżeli więc Sz. Redakcja, udzieliła nam tej wiadomości, to pozwoli się zapytać, dlaczego o stowarzyszeniu śpiewaczym „Lutnia Łowicka" nic, ale to literalnie nic niesłychać. Czyżby ilość członków czynnych i nieczynnych tak zmalała, że stowarzyszenie chwieje się w swych podstawach? W czasie, kiedy niemieliśmy gazety własnej — trudno było „Lutni Łowickiej" powiadamiać ogół o stowarzyszeniu, jego działalności, zebraniach, godzinach lekcji, słowem, o tym wszystkim, co „Lutnia Łowicka" zamyśla zdziałać. Jeżeli bowiem w rubryce Zbiory, Muzea i Bibljoteki pisma „Łowiczanin," znalazły się wiadomości o zbiorach Tow. Krajoznawczego, o wypożyczalniach książek, muzeum starożytności, przypuszczam, że wiadomości o „Lutni Łowickiej" powinny również się znaleźć. Przypuszczam, że Zarząd lutni jest, że ta instytucja ma swój lokal, że w tym lokalu odbywają się jakieś posiedzenia, dlaczegóż więc obecnie tak skąpe mamy wiadomości o stowarzyszeniu, które nie tak dawno z powodzeniem występowało w Skierniewicach, a nawet na zjeździe kilku stowarzyszeń śpiewaczych w Łowiczu.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze itd.
Mucha.

Kąpiele miejskie.

Kąpiele miejskie są wciąż przedmiotem bezustannych narad i debatów Zarządu naszego Towarzystwa Hygjenicznego. Kilka poważnych firm techniczno-instalacyjnych z Warszawy nadesłało swe projekty wraz z kosztorysami. Projekty nieco różne, ale ostateczny rezultat kosztorysów wynosi sumę od 6 do 8 tysięcy rubli, tylko za samą instalację ogrzewania budynku i wody, bez robót budowlanych, mularskich i malarskich i bez różnych kominecznych utensyljów, jak kanapki, lustra, umywalki i t. p. Te ostatnie roboty i utensylja, według obliczeń Zarządu, kosztowałyby do 2 tysięcy rubli. Przeto należyte urządzenie kąpieli wyniosłoby od 8 do 10 tysięcy! Suma pokaźna! To też nie dziw, że Zarząd ma nad czym łamać głowę. Zkąd wziąć tak poważną sumę? Niema jej, i nie można marzyć, aby w jakikolwiek sposób można było ją otrzymać. Chyba, że jak manna z nieba, zjawi się jakiś dobrodziej, człek zamożny, przejęty olbrzymim znaczeniem kulturalnym kąpieli ludowych, który pieniędzy tych dostarczy. Ale liczyć na takiego dobrodzieja ze strony Zarządu równałoby się odłożeniu urządzenia kąpieli ad calendas graecas, czyli, mówiąc po polsku, na „święty nigdy". Więc też Zarząd innej chwycił się drogi: postanowił roboty wykonać sposobem gospodarczym. Zaprosił do pracy i pomocy ludzi kompetentnych, którzy jaknajchętniej ofiarowali swe usługi dla dobra ogólnego. W szczególności Zarząd olbrzymią wdzięczność czuje dla dyrektora fabryki chemicznej inż. Gellensa, oraz dla właściciela fabryki nici p. E. Schmidta, którzy, po dokładnym obejrzeniu, dotychczasowych urządzeń, wymierzeniu i szczegółowym obliczeniu, wytknęli nam cały plan robót w budynku kąpielowym. Po wspólnej naradzie, Zarząd doszedł do wniosku, że należy korzystać z obecnych urządzeń, przerobić kocioł na parowy, urządzić odpowiednie palenisko i kanały, rozszerzyć i podnieść komin i t. d. A mając parę z kotła w odpowiednim zbiorniku, za pomocą rur należy parą ogrzewać wodę w rezerwoarze, piecami żeberkowemi, ogrzewać parą również cały budynek, dać wreszcie parę z kotła do łaźni. Z tej samej pary możemy skorzystać do pompowania wody ze studni i nawet do poruszania dynamo-maszyny celem oświetlenia elektrycznego. Rozmach projektu zdaje się być szalonym! A jednak taki projekt przyjął Zarząd do wykonania. Czy go wykona w całości to inna kwestja. Ale gdyby nie wierzył w jego wykonanie, nie postanowiłby go. Więc wierzy, bo przekonał się, że ludzie bardzo chętnie przychodzą mu z radą i pomocą; wierzy, że nie opuszczą go i nadal. Wykonanie projektu trzeba rozpocząć przedewszystkim od upewnienia się, czy przerobiony kocioł parowy będzie przyjęty przez inspekcję fabryczną; ciężkim zawodem, a głównie ogromną stratą byłoby, gdybyśmy, urządziwszy całą instalację parową, nie otrzymali pozwolenia od inspekcji fabrycznej na puszczenie jej w ruch, ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Zanim więc przystąpimy do pracy, musi inspektor fabryczny lub technik przysięgły (mający prawo otwierania i zamykania kotłów) zapewnić nas, że po takich i takich przeróbkach kocioł zdatny będzie do wytwarzania pary, bez wszelkiego niebezpieczeństwa. Obecnie Zarząd, poczyniwszy odpowiednie kroki, jest w fazie oczekiwania takiego przysięgłego technika i ostatecznego zadecydowania. O decyzji jego prawdopodobnie za tydzień będziemy mogli poinformować czytelników „Łowiczanina". Ale kwestja pieniędzy: ile to wszystko będzie kosztowało? Według obliczeń Zarządu, przeróbka samego kotła wraz z armaturą całkowitą kosztować będzie około 210 rb., a całość urządzeń, ze wszelkiemi robotami i ze wszelkiemi utensyljami od 4 do 5 tysięcy rubli, naturalnie przy gospodarczym prowadzeniu robót, przy ofiarnej pomocy ludzi kompetentnych, przy ich kierownictwie, ich radach, ich wskazówkach i t. d. Naturalnie, że i ta suma jeszcze dla Zarządu jest duża. Jednak Zarząd nie traci nadziei, że zdobędzie ją drogą pożyczek, które ze względu na bardzo ekonomiczną exploatację kąpieli, w krótkim czasie będzie mógł zwrócić: koszta instalacji są duże, lecz zato koszta exploatacji będą względnie nieduże. Wszystko to szczegółowo obliczył Zarząd. Pożyczki już zadeklarowane, jak również jeszcze nie zadeklarowane, od wszystkich, którzy gotowi są przyjść z pomocą Zarządowi, rozpoczął zbierać członek Zarządu — skarbnik, p. Stanisław Xiężopolski, za odpowiedniemi pokwitowaniami, i do niego prosimy zwracać się. Sprawa społeczna, niezmiernej wagi, grosz publiczny, ogólne zainteresowanie, powszechne odczucie braku kąpieli — wszystko to upoważnia i obowiązuje nas do szczegółowego zdawania relacji w miarę postępu sprawy, co czynić obiecujemy na łamach „Łowiczanina".

Wiadomości rolnicze.

Wspomnienie pośmiertne. W ostatnich czasac rolnictwo poniosło wielką stratę przez śmierć dwuch ludzi wszechświatowej sławy; umarli prof. *Doktór L. Grandeau* (czytaj Grando) znakomity chemik rolny i twórca stacji doświadczalnych rolniczych we Francji (pierwszą stworzył przy uniwersytecie w Nancy, gdzie wykładał, jako profesor, rolnictwo, skąd następnie został powołany na katedrę rolnictwa w Paryżu). Brał tu udział w współpracownictwie znakomitego pisma rolniczego francuskiego „Journal d'agriculture pratique", którego został redaktorem r. 1893. W 1884 r. założył wydawnictwo „Roczniki wiedzy rolniczej francuskiej i cudzoziemskiej" (Annales de la science agronomique française et etrangère). Wykazał również nie mały talent w artykułach ze swej dziedziny w dzienniku „Temps". Słynął zaś w nauce rolnictwa ze swych badań nad odżywianiem się (fizjologja) roślin.

Oskar Kellner ur. 1851 r. był kierownikiem związku stacji doświadczalnych rolniczych niemieckich. Pracował głównie nad produkcją zwierzęcą. Wywołał przewrót w żywieniu zwierząt gospodarskich swemi badaniami, popartemi licznemi doświadczeniami. Tablice wartości różnych pasz utworzone przez niego, wyparły najzupełniej dawne tablice Wolffa i Kühna. Jest on twórcą, jedynie dziś uznanego za racjonalny, indywidualnego (osobniczego) żywienia zwierząt.

Powstanie nowej wyższej uczelni rolniczej w Królestwie. 2-giego ubiegłego miesiąca zostały otwarte z wielką uroczystością wyższe kursa rolnicze przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Do tej pory posiadaliśmy dwie wyższe uczelnie rolnicze: Akademję rolniczą w Dublanach i studjum rolnicze przy wszechnicy Jagielońskiej w Krakowie, obydwie niestety po za granicami Królestwa (Instytut w Puławach prawie w rachubę brać nie można było, wskutek słabej obsady profesorskiej), obecnie zdobywamy instytucję na terenie miejscowym. „Brak możności kształcenia się w kraju sprawia, że wychowańcy wyższych szkół pozakrajowych znają teorję, a nie znają życia, posiadają narzędzie a nie umieją nim władać" mówi jeden z artykułów prasy codziennej. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele Pobernardyńskim, gdzie zgromadzili się profesorowie i uczniowie, Komitety Muzeum i Centralnego Tow. Rol., przedstawiciele różnych organizacji krajowych rolniczych i wiele zaproszonych gości. Po

nabożeństwie udano się do Muzeum, gdzie odbył się urzędowy akt otwarcia uczelni, podczas którego przemawiali prezes Komitetu Muzem p. Władysław Kiślański, prezes Centr. Tow. Roln. Seweryn ks. Czetwertyński i dyrektor kursów, profesor Józef Mikułowski-Pomorski, były dyrektor Akademji Dublańskiej. Prezes Centr. Tow. Roln. między innemi wygłosił te słowa: „od pierwszych chwil działalności naszej sprawa rozszerzenia wiedzy rolniczej, *jej udostępnienia dla szerokich mas*, współpracownictwo w jej pogłębieniu i zastosowaniu—uznaną została za najbardziej pilną i ją usiłowaliśmy przedewszystkiem pomyślnie przeprowadzić. Od początku jednak naszych prac w tym kierunku wyłaniało się jako konieczność stworzenie własnego ogniska wiedzy rolniczej, a z biegiem czasu wyrosła ona na warunek nieodzowny skuteczności i dalszego rozwoju nie tylko tej jednej sprawy, ale prac wszystkich w Towarzystwie naszym rozpoczętych i prowadzonych". A przemówienie swoje zakończył takim zwrotem do obecnych na sali uczniów: „nie wyobrażajcie sobie, że nauka zdobyta pociąga rolnika do dalszej pracy przy biurku, przy retorcie lub na katedrze profesorskiej, a wy chcecie wyjść w pole, wstać o świcie, czernieć na słońcu południa, powiew wiatru w piersi chwytać. Jak się z tym łatwo, mój Boże, godzi nauka, jak dostraja się do tej pieśni świata wiejskiego, jak upiększa życie, wzbogaca jego treść, a z konieczności wypycha nas poza miedze własnych pól, poza granicę własnych potrzeb, na szersze horyzonty pracy społecznej! Takie jest nasze życzenie, wiem, że takim jest wasze pragnienie".

Profesor Mikułowski-Pomorski, mówiąc o czynnikach wpływających na pomyślność naszej pracy rolniczej, tak zakończył: „ziemia, do której przyrasta się uczuciem, będzie musiała przejść w ręce bardziej zasługujące na powodzenie, o ile poza uczuciem nie stanie rzeczywista siła mogąca nietylko jej bronić, ale i sama zwyciężać", a którą, dodam od siebie, jest gruntowna wiedza zawodowa, oby ją czystą i niepokalaną zdobyli wychowańcy uczelni! Na prowadzenie kursów $^{2}/_{3}$ potrzebnej sumy, to jest 40 tysięcy rubli złożyły osoby prywatne z grona obywateli ziemskich, gwarantując nad to takąż samą sumę na przeciąg lat 5. Tak jeden z nich przemawia w „Gazecie rolniczej": musimy koniecznie temu (naszemu) ogółowi ukazać i u nas naukę rolnictwa w tej postaci, w jakiej ona gdzieindziej wpływa prawie bezpośrednio na podnoszenie się dobrobytu ludności wiejskiej, na codzienne postępy zawodu (rolniczego)".

Do nowej uczelni zapisało się 120 maturzystów (świadectwo dojrzałości jest obowiązkowe do przyjęcia), resztę podań odrzucono wskutek braku miejsca.

Opinja delegata departamentu rolnictwa o Stacjach rolniczych w Królestwie. Rząd zasilał do tej pory większemi funduszami tylko zakłady doświadczalne rolnicze w gubernjach mających samorząd ziemski, wobec czego, nasze stacje rolnicze były bardzo upośledzone. Na zabiegi Centralnego Towarzystwa Roln. w sprawie podniesienia zasiłków na ten cel, Departament rolnictwa wysłał swego delegata p. W. Wienera, dla zbadania użyteczności naszych zakładów doświadczalnych. Pan W., zwiedziwszy Stacje rolnicze, (był i w Mysłakowie również), wydał opinję korzystną o nich, co wywoła odpowiednie następstwa.

Porady w Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie (Wydział kółek rolniczych), udziela cały szereg instruktorów, do których członkowie kółek lub wogóle drobni rolnicy mogą zwracać się osobiście, listownie lub na miejscu. Aby sprowadzić takiego instruktora, trzeba wcześnie starać się o to, gdyż w przeciwnym razie nie zdąży na oznaczony czas. W liczbie instruktorów przy Wydziale kółek w Warszawie są: p. A. Piątkowski (instruktor rolniczy), p. I. Tylicki (doświadczenia nawozowe), p. inżynier J. Tuliszkowski (budownictwo ogniotrwałe i pożarnictwo), p. Z. Chmielewski (mleczarnie spółdzielcze), p. p. B. Tomczykowski i E. Szarkowski (instruktorzy mleczarscy), p. I. Puruża — instruktor wiejskich spółek pieniężnych. Nad to adwokat przysięgły w piątki od $^{1}/_{2}$ do $10^{1}/_{2}$ rano udziela bezpłatnie porad w biurze Wydziału kółek. Takież porady listownie bezpłatnie udzielić mogą wszyscy wyliczeni wyżej instruktorzy. Adres: Wydział kółek C. T. R. Warszawa Erywańska 16.

Kursy miesięczne rolnicze odbędą się tego roku staraniem Centralnego Towarzystwa rolniczego i odpowiednich Okręgowych w następujących miejscowościach: w Liskowie (początek 21/IX), w Lipnie i Chruszczewie (p. 20 IX), Wałach, Lublinie i Brześciu Kujawskim (początek 15/IX).

E. D.

Tydzień polityczny.

Rewolucja w Chinach. Szanse odrodzenia Chin są coraz poważniejsze. Wojska rządowe zrewoltowane nie płaceniem żołdu, tłumnie przechodzą na stronę rewolucjonistów. W rozporządzeniu powstańców jest bardzo duża ilość broni, — kanonierki zaś mające tłumić powstanie, przechodzą na stronę walczących o konstytucyjną przyszłość narodu.

Podobno armja północna, na którą rząd najwięcej liczył, odmówiła posłuszeństwa. Generałowie i wyżsi oficerowie w imieniu całej armji wręczyli rządowi ultimatum. Armja rząda zreformowania parlamentu na zasadach nowoczesnych. Armja nie może być użyta do tłumienia rozruchów w kraju. Cesarz będzie pozbawiony władzy absolutystycznej. Ogłoszona będzie zupełna amnestja dla przestępców politycznych. Prezes ministrów odpowiedzialny będzie w obec parlamentu. Członkom domu cesarskiego wzbronione będzie zajmowanie wyższych stanowisk państwowych. Traktaty z obcemi mocarstwami zawierane być mogą jedynie za zgodą parlamentu.

W razie niespełnienia powyższych żądań, armja grozi ruszeniem na Pekin. Wojska Baodin-fu i prowincji Czili odmówiły wymarszu na teren wojny. Posłano oficerów aby namówili żołnierzy do posłuszeństwa.

Gazeta angielska „Daily Telegraph" donosi, że ogromna większość członków zgromadzenia narodowego w Pekinie jest w ciągłym porozumieniu z głównym komitetem rewolucyjnym i wojskiem, za pomocą depesz cyfrowych... Sporządzili oni czarną listę, na której widnieją dostojnicy dynastji mandżurskiej. Wszyscy skazani są na śmierć.

Wojna Włosko-Turecka. Początkowy ogólny entuzjazm, jaki opanował Włochów przy konflikcie z Turcją, zaczyna nietylko słabnąć, ale wprost wyczuwa się zdenerwowanie nawet u osób prowadzących akcję wojenną. Niepowodzenia armji włoskiej następują jedne za drugimi.

Gazeta *Stampa*, donosi, że trudności na jakie natrafiają Włosi w Trypolisie, zmuszają rząd do zmiany planu operacji i przeniesienia akcji wojennej na morze Egejskie, zniszczenie floty Tureckiej, zablokowanie Konstantynopola i stamtąd dopiero dyktowanie warunków.

Z wiadomości otrzymywanych z różnych dzienników prasy warszawskiej, możemy udzielić nowin, że krążą pogłoski o dotkliwej porażce Włochów, którzy mieli stracić 7000 ludzi w zabitych i ranionych. Włosi nadto stracili podobno 95 dział, 37 kartaczownic, 17000 karabinów i 10000 skrzyń z amunicją. Rozchodzą się także pogłoski, że Turcy odebrali znaczną część Trypolitanji, Pogłoski te nie są urzędowo potwierdzone.

W Konstantynopolu nieprzejrzane tłumy Turków przeciągały przez miasto przy dźwiękach muzyki z powagą i głębokim wzruszeniem, z powodu zwycięstwa Turcji.

Z posiedzenia Dumy. Rozważane są sprawy walki z głodem pod przewodnictwem pana Rodzianki. Przemawiają między innemi poseł Kropotow, który żąda, ażeby sprawę walki z głodem powierzyć organizacjom społecznym.

Jeżeli informacje „Temps'a" są dokładne, a prawdziwość ich potwierdza „Nowoje Wremia" nowy prezes ministrów nie jest usposobiony dla nas niechętnie. Przeciwnie, dążeniem jego jest aby Rosja nie miała żadnych wrogów wewnętrznych — lecz przyjaciół, na których łatwiej oprzeć poszanowanie ładu i porządku państwowego.

Przegląd powszechny.

-o- **Przysięga amerykańskich dzieci.** We wszystkich amerykańskich szkołach wprowadzoną jest pewnego rodzaju przysięga którą dzieci przy wstąpieniu do szkoły składają. Forma przysięgi zawiera się w następujących słowach: „przysięgam, że nigdy nie będę psuć i niszczyć drzew ani kwiatów, nie będę pluć na trotuary, również w tramwajach, w gmachu szkolnym, ani w innych publicznych miejscach, — obiecuję także, że nie będę niszczyć ogrodzeń i nie będę brudzić ścian tak wewnątrz jak i zewnątrz. Nie będę nigdy rzucać na ulicach i w ogrodach papieru, pozostałości jedzenia, i będę oszczędzał ptaszki, szanował ich gniazda, będę pielęgnował cudzą własność i pracę. I składam tę przysięgę, że stanę się sprawiedliwym i szczerze oddanym obywatelem kraju."

Zobowiązania podobnego rodzaju już od najmłodszych lat wpajane w dzieci, dają nadzwyczaj pomyślne wyniki, bo dziecko zaczyna myśleć i szanować wszystko co go otacza, skutkiem czego nie słychać ciągłych narzekań na dzieci, że wszystko psują i niszczą.

Zagranicą, w sąsiednich państwach, można zauważyć całe drogi wysadzane drzewami nie tylko liściastemi dla ozdoby, ale owocowemi na przestrzeni kilku mil i nie widać na nich połamanych gałęzi, również przedwcześnie zrywanych owoców, a dzieje się to tym, że jest opieka i troskliwość całego społeczeństwa,—w takich okolicach otrzymują się znaczne zyski, dochodzące nieraz rocznie do kilku tysięcy rubli, obracanych na potrzeby gminy lub miasta. A i u nas woń kwiatów szeroko roznosiłaby swój zapach, drogi by się zazieleniły, gdyby nie lenistwo nasze i nie niszczenie drzew! Przy każdym domu, przy każdej zagrodzie znajdzie się kawałek miejsca, należy tylko wyzyskać takowe, zasadzić kasztany, orzechy, akacje, a nadchodzi nawet pora, kiedy nasienie opada i prosi prawie: zasadź mnie, a z czasem ja ci się wywdzięczę, jak wyrosnę,

rozłożystością konarów, obfitością owoców! Więc zakładać szkółki drzew, a po kilku latach gdy wyrosną, te zaniedbane wiejskie drogi wysadzić nimi i będzie wesoło, raźnie dokoła. A drzew tych jednak jest coraz mniej, ponieważ wszelkie wysiłki osób, które dążą do podniesienia zdrowotności okolicy przez zadrzewianie, — idą na marne, a dobre chęci pojedyńczych ludzi, niweczone są przez setki nie tylko dzieci, wyrostków, ale i dorosłych, którzy przechodząc, nieraz bezwiednie zrywają liście, łamią gałęzie, po to, by za chwilę rzucić, i to co powinno stanowić największą ozdobę miast i wiosek, marnieje! Czyżby naprawdę bez silnego prawa, karzącego podobnego rodzaju swawolę, nieuszanowania wspólnego dobra, obejść się nie można? A odpowiedzialność jest duża, dwojaka, bo moralna i materjalna. Starajmy się obejść bez tego prawa, starajmy się wzbudzić w sobie i innych poszanowanie publicznego dobra. A tak łatwo jest to zrobić, — niechaj rodzice w młode swe pokolenia wpajają obowiązek poszanowania drzew, które niszczone barbarzyńską ręką, nie mogą należycie rozwinąć się i dać nawet schronienia ptaszynom, ścielącym tam gniazdka swoje, lecz i przechodniowi udzielić dobroczynnego cienia, nie mówiąc już o podniesieniu zdrowotności okolicy.

-o- **Adres dzieci irlandzkich.** Krakowski *„Głos Narodu“* donosi, że aż 6000 dzieci irlandzkich podpisało adres do dzieci polskich prześladowanych w zaborze pruskim. Adres oprawny, jako księga pamiątkowa, będzie umieszczony w muzeum Czartoryskich w Krakowie. Inicjatorem adresu był lord Tennyson, mieszkający w Dublinie.

-)(- **Matkobójstwo.** *Głos Płocki* podaje wiadomość, że we wsi Konarach pod Bielskiem 30 letni włościanin, żonaty i dzietny dopuścił się zabójstwa na własnej matce.

Według opowiadań sąsiadów, osobnik ten od pewnego czasu cierpiał na rozstrój umysłowy. Niedawno udał się do jednej *znachorki* o poradę. Znachorka miała powiedzieć nieszczęśliwemu, że jego rodzona matka „coś mu zadała“. To stało się podobno przyczyną katastrofy.

-)(- **Bezczelność litwacka.** Jedna z firm warszawskich otrzymała w języku niemieckim list następujący:

„Do biura X. X. w Warszawie. W posiadaniu listu W. Panów z d. 28/10 r. b. zmuszeni jesteśmy zwrócić go, gdyż w polskim języku wogóle nie korespondujemy. Jeżeli WPanowie chcą się z nami porozumiewać, to prosimy czynić to w jakimś zrozumiałym języku, to jest w niemieckim lub rosyjskim.

Firmą, która nie koresponduje w języku polskim, lecz grasuje w Polsce i żyje z klijenteli polskiej, jest skład ubrań i obuwia A. M. i D. Samsonowicza w Warszawie przy ul. Przejazd pod №5.

Publiczność polska powinna umieć odpowiedzieć na podobną bezczelność litwaka.

ROZMAITOŚCI.

Djalog.

— Urszulko! dlaczego wyrzucasz ten kwiatek?

— Bo droga mamo przecież szpeci mój salonik, cały zbrzydł, kwiat opada, liście zżółkły, wysechł, same badyle — słowem, wstręt czuję gdy na niego patrzę.

— Prawda drogie dziecię, ale ty tak robisz to lekkomyślnie, przecież sama go wybrałaś u ogrodnika, on taki był piękny, w całym pokoju zachwycać się można było jego wonią, te piękne listki zielone, różnych odcieni, te kwiatki, o tak cudnych, czystych barwach, wszystko to przyciągało cię nawet od zabawy i często przy nim znajdowałam cię przepędzającą całe godziny, całowałaś go, pieściłaś, tuliłaś, a czasem przy nim zasypiałaś, wsparta na oknie, że po parę godzin miałaś siniaki na policzkach, uchu lub łokciach, to znów widziałam, że z pieszczot strzępiłaś mu listki, drobiłaś kwiatki które starsze, kłułaś korę, rysując głębokie rysy do samego serca (rdzenia).

— Tak, droga mamo, wszystko tak wiesz jak ja sama, no więc radź mamusiu, co mam czynić?

— Otóż uważaj, dziś 8 października 1911 r. prawda, że przedwcześnie zbrzydł, no ale to i twoja wina, bo życie mu odbierałaś nawet przy pieszczotach, lecz posłuchaj mnie, będziesz i dalej na niego patrzeć i jeszcze milej, bo pokochasz jeszcze, tylko trzeba się nim zająć...

— Czy całować, pieścić i t. d....

— Nie, nieprzerywaj, trzeba krzywdę mu wynagrodzić, ranki zatrzeć woskiem żeby się wygoiły, zabliźniły, listki postrzępione ostrożnie odciąć nożyczkami, podlewać, strzec od mszyc, słowem, tak się zajmować, jak dawniej i czym dłużej będziesz chciała się nim opiekować, tym więcej się do niego przywiążesz i nie będziesz chciała patrzeć na inne, jak dzisiaj, gdyś już szukała innego. *Kwiatek.*

Łamigłówka do nagrody

ułożył Winicjusz.

Z liter: 12—a, 3—k, 4—r, 1—g, 5—o, 1—w, 3—i, 1—d, 1—j, 4—e, 2—m, 3—l, 1—y, 4—t, 3—z, 5—s, 7—n. ułożyć 10 wyrazów tak, ażeby początkowe litery czytane z góry ku dołowi dały nazwisko słynnego powieściopisarza polskiego, a końcowe litery tychże wyrazów czytane z góry ku dołowi, dały tytuł jednej z jego historycznych powieści. Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Północnej Ameryce. 2) Nabożeństwo. 3) Liryk Grecki. 4) Roślina, 5) Rzeka w Albanji. 6) władca nad niedobitkami Troi. 7) Imię męzkie. 8) Osada w gub. Radomskiej. 9) Miasto w Chinach. 10) wodospad w Finlandji.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania na nagrody, nadsyłać do „Łowiczanina.”

Rozwiązanie łamigłówki

zamieszczonej w № 22.

9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1, = 45
— 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, = 45

8, 6, 4, 1, 9, 7, 2, 3, 2, = 45

Dobre rozwiązania nadesłali: A. Rachciach, Pająk, Lach, Eros, Ligja i Ursus, Trochimowski, Goguś, Footbalista, Zygmunt i Marja, Bartek, Jadwiga Świerkowska, Cassino, Helena Borensztein, St. Markiewicz, Sportowiec, Mandaryn, Janka M., Puzdrakiewicz, Gienio Szmidt, Nynter, Nieznana, Juljusz Cezar, Bojarin, Weksztein, Helenka, Chopin, Sokole oko, Pani Archipowa, S.-3, E. Zarębski, Henryk Z. Śmietanka Łowicka, Wenera, Fomka z Bolką, Irena z Kotkiem, Marja Wycisłów, K. Bristol, Natanek, Polna róża, Esjot VII, Gruby Arcio, Hrabina na Łapigórach, Łowicki gryzipiórek, St. Duk, Bardzo miły pan, Orle pióro, Ryszard Meszczyński, Rezerwoar mądrości, Kozieł brzuchaty, Kubasiński, Dyndas Bolmowski, Piękność, Kuba z Piątku, K. Maziarczyk, Wacek z Ircią, Józef Ziff, Max. Miller, Gołubczyk, Cullote, Marynia W, Król Paryża. Gutuś i Heluś, Winowat, La chienne, K. Puzdrakiewicz, Florek, Babka i Józiek, Dziadek Radziwiłowski, L. Liszewski, K. Watsug, Filon Warszawski, Sowizdrzał, Teodor Omięcki, Wanda Zatrybianka, Dwie rywalki, Lilja, H. Narkiewicz, Marylka Omięcka, Leonard Słupecki.

Przez losowanie nagrody w pocztówkach otrzymali: Babka i Józiek, Florek D., Ryszard Meszczyński, Kozioł Brzuchaty, Wacek z Ircią i Helą, Janka M., Król Paryża, Dziadek Radziwiłowski, K. Watsug, Filon Warszawski.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Dąbrowskiemu w Nowym Yorku. Wzamian prosimy o łaskawe nadsyłanie od czasu do czasu korespondencji o życiu polaków w stolicy Stanów, czy posiadają jakie stowarzyszenia, kółka, zrzeszenia, czy wspierają się wzajemnie? Oraz ważniejsze zdarzenia, interesujące szerszy ogół.

„Trys Mazgartes.” Brak rozwiązania.

P. Z. Malinowskiemu. Zadanie może być umieszczone lecz później, gdyż mamy nadmiar tego rodzaju utworów.

Szczęśliwemu „Szczęście.” umieścimy—gdy będzie miejsce. „Zimę w polu” umieścimy we właściwej porze.

Halinie. „Mogilne krzyże.” w dalszym numerze umieścimy.

P Tomaszowi X. Listu pańskiego w odpowiedzi p. Walentemu—jako w kwestji osobistej, drukować nie możemy. Twierdzenie pańskie „iż p. Walenty czepia się pana, dla tego, że pan ma wstręt do flaszki,“ trudno nam sprawdzić. Dodamy tylko, że każda uczciwa praca nie hańbi—więc p. W. wymawiając panu dawne zajęcie, w chęci upokorzenia go—chybił celu.

P. J. Balik. Artykuł o żydzie pobierającym mostowe i utrzymującym jednocześnie wesołą piwiarnię z muzyką i damami, oraz rozpajającym chłopców wiejskich za przyniesione produkty, jak również, że się tam dzieją różne bijatyki,- musimy sprawdzić.

Łowiczance. Brak rozwiązania,

Arturowi R. K. Watsugowi. Bohunowi Semko, Napoleonowi i innym. Logogryfów i łamigłówek mamy tak dużo, iż nie jesteśmy w stanie je posprawdzać. Umieszczać będziemy kolejno, po zakwalifikowaniu.

Władkowi. Ł. Łamigłówka błędna. Pseudonim powieściopisarza jest „Bolesławita”, a nie „Bolesławowita.”

Adolfowi Szczebrzyńskiemu. Satyra o pannie Anieli nie nadaje się do druku.

P. M. Z. „O patrjotyzmie” umieścimy w przyszłym numerze.

Janinie D. „Westchnienie” robi wrażenie wyjątku z większej całości; wskutek tego jest niejasne.

Wiązowi. Skorzystamy później

P. Kacprowi Bieguszewskiemu. List o dniu zadusznym nie może być drukowany, ponieważ już pomieściliśmy odpowiednie na ten dzień artykuły.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.